

Książka traktująca o tym, o czym nie uczono nas w szkole

Zapewne niejednemu będzie trudno w to uwierzyć, ale sto lat po odzyskaniu niepodległości powszechna wiedza o wydarzeniach z tamtych pamiętnych (czy aby na pewno?) dni jest dosyć nikła – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki „Polska 1918” autorstwa Pawła Skibińskiego.

„...ni z tego, ni z owego, była Polska na pierwszego...”

Zapewne niejednemu będzie trudno w to uwierzyć, ale sto lat po odzyskaniu niepodległości powszechna wiedza o wydarzeniach z tamtych pamiętnych (czy aby na pewno?) dni jest dosyć nikła. Ich wizja wygląda mniej więcej tak: 10 listopada marszałek Piłsudski wrócił do Polski, machnął buławą, zakończył wojnę światową i odzyskał dla nas niepodległość. Niektórzy lubią podkreślać, że dla nas, a nie z nami. Szczegóły zatem nie są już zbyt istotne. Oczywiście sanacyjna propaganda, a potem peerelowskie zakłamanie, nie ułatwiały historykom pisania podręczników i popularnych publikacji. Ale trzeba wyraźnie stwierdzić (po prawie trzydziestu latach od ponownego uzyskania suwerenności!), że ostatni kwartał 1918 roku jest w naszej zbiorowej świadomości raczej czarną dziurą, niż świetlistym punktem na mapie dziejów.

Przykładem może być „pierwszy rząd niepodległej Polski” czyli grupa ludzi, która pod kierunkiem Ignacego Daszyńskiego, ogłosiła się najwyższą władzą w odradzającej się Polsce. W podręcznikach i tekstach popularyzatorskich nie tłumaczy się czemu ten rząd powstał akurat w Lublinie. A ponieważ nikt prawie już nie pamięta, że w Kozim Grodzie mieściła się centrala austriackich wojsk okupacyjnych (tak jak w Warszawie – niemieckich) to każde uzasadnienie wydaje się możliwe. W powszechnym mniemaniu jest też rzeczą oczywistą, że ów rząd był skierowany przeciwko zaborcom i ich władzom – wszak był pierwszym w Niepodległej. Zatem dla wielu ludzi zdumiewającą będzie informacja, że austriacki gubernator przekazał władzę w Lublinie polskiej administracji już 2 listopada. A skoro „pierwszy rząd” powstał dopiero 7 listopada, zasadnym jest pytanie: „kto rządził w Lublinie przez pięć dni?”

Jak się okazuje była to administracja podległa Radzie Regencyjnej, która już miesiąc wcześniej, dokładnie 7 października, ogłosiła niepodległość Polski. Rząd lubelski aresztował jej przedstawiciela i starał się podporządkować swej władzy jak największy obszar, wdając się w zbrojny (na szczęście nie przekształcony w wojnę domową) konflikt, bynajmniej nie z Austriakami czy Niemcami lecz polskim wojskiem, podległym polskim władzom umiejscowionym w Warszawie.

Paweł Skibiński, opisuje ten – i wiele innych – epizod z owych zapomnianych dni w doskonałej książce Polska 1918, w dwudziestu dziewięciu brawurowych esejach tworząc panoramę owych – jakże interesujących – dni gdy wykuwała się polska niepodległość.

*Trzeba wyraźnie stwierdzić
(po prawie trzydziestu latach
od ponownego uzyskania
suwerenności!), że ostatni
kwartał 1918 roku jest w
naszej zbiorowej świadomości
raczej czarną dziurą, niż
światlistym punktem na
mapie dziejów*

Warto jednak podkreślić, że w tej książce, nie ma nic z zacięcia „odbrązawiania” polskich dziejów, nawet gdy obala fałszywe stereotypy, to czyni to poprzez opisywanie wydarzeń i bardzo wyważone oceny, prawie nigdy

poprzez krytykę i polemiki. Jest to doskonała metoda, ponieważ dzięki niej nie tylko doksztalcamy się z historii, ale jesteśmy w stanie wyrobić sobie własną opinię na temat dziejów. Dydaktyzm Skibińskiego jest na tyle subtelny, że możemy bez obaw wczytywać się w jego opowieść o ówczesnych wydarzeniach. Manipulacji w tej książce nie doświadczamy, chociaż autor bardzo wyraźnie określa swoje stanowisko.

Przykładem może być wciąż historia „rządu lubelskiego”. Skibiński nie ukrywa swej sympatii do Daszyńskiego oraz wielu innych członków tego gabinetu. Jednakże wskazuje, że ich program w listopadzie 1918 roku, był niemożliwy do realizacji. Zatem w najmniejszym stopniu nie żałuje, że był to tylko epizod, bardziej efemeryczna ciekawostka, niż istotna figura na ówczesnej szachownicy.

I znowu – całkiem mimochodem – autor podkreśla ogromne zasługi dla powstania Niepodległej, jakie położył główny antagonistą rządu Daszyńskiego, czyli Rada Regencyjna. Jest to z całą pewnością „wielki nieobecny” w polskiej zbiorowej świadomości. Jedyłą ich zasługą – jakby się zdawało – było przekazanie władzy Piłsudskiemu w dniu 11 listopada. W świetle piłsudczykowskiej wizji świata jest to oczywiste – dopiero gdy „dziadek” przejął władzę zaczęła się niepodległa Polska. Dlatego nie warto było wspominać, że Rada kierowała od roku polską administracją, że doradzała jej Rada Stanu, w której zasiadali naprawdę prominentni przedstawiciele polskiego społeczeństwa, i że od jesieni 1917 do listopada 1918 w Warszawie, uformowano pod egidą trzech regentów, aż pięć polskich rządów. Że dzięki energii owej – na wpół suwerennej – administracji, utworzono zaczątki polskiego wojska, tak potrzebnego już od pierwszych dni niepodległości, oraz wybudowano fundamenty pod pierwsze wybory czy polską administrację i szkolnictwo. Skibiński nie gloryfikuje tej – podchodzącej z nadania zaborców – władzy, i jej współpracowników, ale wnioski z lektury są jednoznaczne.

Dydaktyzm Skibińskiego jest na tyle subtelny, że możemy bez obaw wczytywać się w jego opowieść o ówczesnych wydarzeniach. Manipulacji w tej książce nie doświadczamy, chociaż autor bardzo wyraźnie określa swoje stanowisko

Dlatego nie dziwi, że przedstawienie czytelnikowi członków Rady Regencyjnej, rozpoczyna galerię wielkich postaci z tego okresu. Widzimy nie tylko „ojców założycieli”, ale także wszystkich

graczy na scenie politycznej owego czasu, tych wszystkich którzy Polskę tworzyli i budowali. I jest to bardzo szeroki przegląd, ponieważ obejmuje nie tylko polityków, szczebla lokalnego i ogólnokrajowego, wojskowych wielu rang, duchownych wielu wyznań i religii, artystów, uczonych, czy „zwykłych” ludzi, mających, choćby minimalny, wpływ na budowaną państwowość.

Ciekawym elementem owej galerii jest fakt, że bardzo dużo miejsca autor książki poświęca kobietom, nie tylko jako grupie społecznej (stanowiącej wówczas znacząco więcej niż 50% ludności), ale także poszczególnym osobom. Dzięki temu jest to chyba jedna z najbardziej sfeminizowanych publikacji historycznych wydanych w ostatnim czasie. Warto zwrócić uwagę, że autor poświęcił „kwestii kobiecej” cały osobny esej. Jednakże nie powinno to dziwić, rola kobiet w polskim społeczeństwie zawsze była dużo istotniejsza niż w większości europejskich narodów. Lektura książki Skibińskiego, i jej części traktujących o kwestii kobiecej przypomina nam wiele zupełnie zapomnianych faktów. Choćby to, że pierwsze wybory na ziemiach polskich, w których kobiety miały czynne i bierne prawo wyborcze odbyły się na terenie Wielkopolski.

A jednocześnie znajduje autor miejsce na opisywanie tak niepospolitych – choć niezbyt sympatycznych – postaci jak żona Ignacego Jana Paderewskiego. Kto wie, jak wyglądałaby nasza rzeczywistość, gdyby nie była ona taką megierą? Na kartach książki znajdują swoje miejsce zresztą i inne małżonki polskich polityków, jak się okazuje bynajmniej nie będące przysłowiowymi paprotkami.

Lektura książki Skibińskiego wyraźnie wykazuje, że Polska nie odrodziła się cudem, że jej odbudowa była poprzedzona wielkim wysiłkiem całego społeczeństwa. Nie na darmo wśród jej budowniczych są przedstawiciele wszystkich grup społecznych i wszystkich (poza komunistami) sił politycznych. Ale jednocześnie wykazuje – jakby niechcący – że był to wysiłek na miarę cudu. W sytuacji nieprawdopodobnych zniszczeń infrastruktury oraz w czasie wciąż trwających działań zbrojnych na wszystkich granicach, zbudowano administrację, system szkolny, wojsko i powoli rozpoczęto odbudowę infrastruktury. Doskonałym tego przykładem był fakt, że w błyskawicznym tempie powołano koalicyjny rząd oraz przeprowadzono wybory. Zaś pierwszy sejm przygotował konstytucję. Czarna legenda o Polakach, jako narodzie niezdolnym do samoorganizacji, w tym przypadku nie potwierdziła się.

*Bardzo dużo miejsca autor
książki poświęca kobietom,
nie tylko jako grupie
społecznej, ale także
poszczególnym osobom*

Ale nie tylko
struktury państwowe
odbudowywano w
tak zawrotnym
tempie. Rzeczą
oczywistą było, że
wolna polska
potrzebuje kuźni elit,

jaką były szkoły wyższe. Nie rosły one jak grzyby na deszczu, ale jak się okazało w Polsce istniały kadry wykształconych ludzi, którzy byli w stanie utworzyć, niemalże od razu, szereg uczelni – nie tylko uniwersytetów, ale także szkół inżynierskich czy rolniczych. Historia rozmachu z jakim budowano system szkolnictwa wyższego zdumiewa wręcz rozmachem, z jakim on powstawał.

I chociaż w esejach Skibińskiego wyczytujemy nie raz krytyczne tony, to możemy w nich wyczytać fascynację tempem, w jakim budowano struktury nowoczesnego państwa i społeczeństwa. Właściwie widać tezę, że Polska była gotowa do odrodzenia i czekała, jak zasiane ziarno, na odpowiedni moment.

Panorama pierwszych dni niepodległej Polski, została napisana przez autora nie tylko ciekawie i z rozmachem. Jej podstawową zaletą jest to, że przewycięża ów nieszczęsny mit, że nasza wolność wzięła się „ni tego, ni z owego...”. Widzimy skąd się wzięła, uczymy się rozpoznawać związki przyczynowo-skutkowe, ale przede wszystkim widzimy, że owa wolna Polska, to jest wielki wysiłek szeregu Polaków.

Na zakończenie autor „rozprawia się” z mitem marszałka Piłsudskiego, jako tego, który dał nam niepodległość. Rozprawia się na wiele sposobów, opisując wielu innych równie zasłużonych, pisząc o tym jak wiele pokoleń wypracowało ową doskonałą „pozycję startową”, wreszcie opisując w szeregu przypadków, dalsze losy postaci czy instytucji. Wskazując także negatywną rolę, jaką zdarzało się Piłsudskiemu odgrywać. Ale nie da się ani jego samego, ani jego roli, wymazać z polskiej historii. Paradoksalnie, największą szkodę „Dziadkowi” wyrządzili sami jego akolici, którzy – zapewne kierowani doraźnymi korzyściami politycznymi, a z czasem i fałszywym kultem – zaczęli budować pomnik oparty na kłamstwie o wyłącznych zasługach. Nie przynosiło to korzyści, ani Ojczyźnie, ani samej osobie marszałka.

Paweł Skibiński, *Polska 1918*, Warszawa 2018, Wydawnictwo MUZA S.A., s. 606

